

MYŚLIWIEC

WARMIŃSKO MAZURSKI



DODATEK DO Nr 1 (87) / 2021

Wspomnienia byłego pracownika Łańska, Arłamowa i Mucznego

Od redakcji.

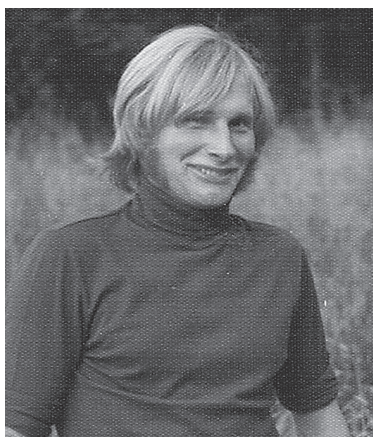
Do naszej redakcji dotarły ciekawe wspomnienia, związane z łowiectwem i osobą pułkownika Kazimierza Dorskoczyńskiego, zapisane przez nieżyjącego już Wiesława Gamdzyka, byłego pracownika ośrodków rządowych w Łańsku i Arłamowie w latach 70-tych ubiegłego wieku. Autor polemizuje z serią artykułów redaktora Wiesława Zielińskiego zatytułowanych „Ścisłe tajne-ujawnione”, opublikowanych w „Łowcu Polskim” w numerach 10,11,12 z 2003 r. Otóż pan Gamdzik wylicza wiele zawartych tam nieścisłości, w tym również dotyczących jego osoby. Tekst drukujemy stanie w jakim dotarł do nas, bez jakichkolwiek zmian z wyjątkiem korekt gramatycznych. Ponieważ

wspomnienia zawierają sporo ciekawych i mało znanych wydarzeń, wydaje nam się, iż ich publikacja wzbogaci wiedzę naszych czytelników z innej strony, zwłaszcza, iż pochodzi ona od bliskiego współpracownika pułkownika Dorskoczyńskiego, osoby która była świadkiem polowań wysoko postawionych osobistości z kraju i gości zagranicznych. Na ile te relacje są wiarygodne, a na ile subiektywne, pozostawiamy do oceny historykom. Jednakże sądzimy, iż szkoda byłoby aby prezentowany tekst zaginął ponieważ być może zostanie kiedyś wykorzystany jako materiał źródłowy do badań nad historią łowiectwa w Polsce.

Do publikacji załączamy przekazane nam zdjęcia, wykonane przez autora wspomnień.

Pułkownika Dorskoczyńskiego (23.09.1922-7.08.2000 przyp. red.) poznałem 21 lipca 1972 r. W tym roku ukończyłem Technikum Leśne w Białowieży i otrzymałem kilka propozycji pracy, między innymi jako pracownik łowiecki w Łańsku. Od najmłodszych lat interesowałem się łowiectwem, już w szkole podstawowej. Za pomoc w gospodarce łowieckiej na rzecz KŁ „Puszcza” w nagrodę otrzymałem nieodpłatnie prenumeratę „Łowca Polskiego”. Po podjęciu pracy w Łańsku, po kilku tygodniach otrzymałem broń, co było dużym wyróżnieniem, gdyż niektórzy pracownicy otrzymywali broń po roku pracy. Po zapoznaniu się z terenem, już we wrześniu 1972 r. brałem udział w polowaniach dewizowych jako podprowadzający. W lutym 1973 r. po sprawdzeniu przez MO i SB otrzymałem klucze do biura. Powierzono mi też zbrojownię. Wydawałem broń i amunicję pracownikom łowieckim oraz przystrzeliwałem broń, z której polowali ważni goście krajowi i zagraniczni. Czasami przystrzeliwałem broń samego pułkownika Dorskoczyńskiego, a to już było z jego strony dużym zaufaniem do pracownika. Broń pułkownika mógł przystrzeliwać jeszcze pan H.M.

Pracując w Łańsku, później w Arłamowie i Mucz-



nym, starałem się bliżej poznać osobę pułkownika. Na jego temat rozmawiałem z generałem Berlingiem w Rajskim nad Zalewem Solińskim, z Gumułą podczas gdy towarzyszyłem mu w łapaniu okoni na jeziorze Łańskim i z ministrem Wieczorkiem. Dorskoczyński nigdy o sobie prawie nie opowiadał. W okresie późniejszym, gdy był już na emeryturze, kiedy go odwiedzałem w Warszawie, lub gdzieś wspólnie wyjeżdżaliśmy, coś o sobie wspominał. W 2003 roku w „Łowcu Polskim” w nr. 10,11 i 12 oraz w innych później-

szych numerach czasopisma, pod tytułem „Ścisłe tajne-ujawnione” redaktor W. Zieliński opublikował serię artykułów o Dorskoczyńskim, w tym o podległych mu ośrodkach. W związku z tym, iż w tych artykułach są zawarte wątki i o mojej osobie, chcę ustosunkować się do nich krytycznie.

Chcę na początku stwierdzić, że w tych publikacjach redaktor W. Zieliński w około 90% mija się z prawdą. Na samym początku zaznacza, że na mapach z okresu PRL-u były to białe plamy. Myślę, że pan redaktor nie oglądał map turystycznych chociażby z lat 70-tych.



Arlamów marzec 1975 r. Rozkład zwierzyny pozyskanej przez Jozefa Broz Titę prezydenta Jugosławii

Następna sprawa, to zwrot „Paszoł won” użyty w stosunku do mojej osoby wypowiedziany przez wartownika. Otóż pan Zieliński sugeruje tym samym, że ośrodki były pilnowane przez Rosjan w mundurach żołnierzy MSW. Kłamstwo.

Wartę pełnili żołnierze z Nadwiślańskiej JW MSW. Wartownik pana by od razu zatrzymał do wyjaśnienia, a nie pogonił.

Kolejna sprawa, na którą chciałbym zwrócić uwagę to, że w tamtym okresie ukazywały się artykuły, nawet niepochlebne, w stosunku do osoby Daskoczyńskiego w takich czasopismach jak „Gazeta Olsztyńska”, „Nowiny Rzeszowskie” czy „Tygodnik Kulturalny” i nikomu za to głowa z karku nie spadła. Widocznie pan Zieliński tej prasy nie czytał. Nawet pojawiły się artykuły w prasie zagranicznej: „Wild Und Hund”, „Plaisirs de la chasse”. Widocznie pisząc o tym jak to pana cenzura prześladowała, chce pan stworzyć legendę wielkiego bojownika. Otóż na ul. Mysiej pracownicy przepuszczali takie publikacje, gdyż większość była nieprzychylnie nastawiona do osoby Daskoczyńskiego – Ukraińca, jak go tam nazywano.

Zacznijmy od tego, skąd pochodził Daskoczyński? Pan Zieliński podaje, że gdzieś spod Lwowa. To tak samo jak ja bym powiedział, że urodziłem się pod Warszawą, 300 km od centrum. Pochodził z okolic miejscowości Chust na Ukrainie (Wikipedia podaje miejsce urodzenia Jamna na Huculszczyźnie, obecnie Ukraina - przyp. red.). W czasie zamachu na Bieruta w 1952 r., zastawił go własnym ciałem i otrzymał dwa postrzały. Kule zatrzymały się w okolicach kręgosłupa. Pan redaktor podaje, że zamachowca dogonił Daskoczyński na ulicach Warszawy. Otóż po otrzymaniu postrzałów Daskoczyński nie zrobił ani kroku, upadł pod nogami Bieruta. Następnie pan Zieliński stwierdza, że otrzymał postrzał w głowę. Prawdopodobnie ma to na celu zasygnalizować czytelnikowi, że później miał coś nie tak „pod sufitem”. Jest to nieprawda, Daskoczyński nigdy nie był ranny w głowę.

Kolejna wielka bujda mówiąca o tym, że Daskoczyński był zaufaną osobą Gomułki. Jak sam Gomułka wspominał podczas łapania okoni, Daskoczyńskiego wywaliłby przy pierwszej okazji, ale bronił go Cyraniewicz. A takich okazji było kilka, chociażby wypadek Gomułki na rowerze w Łańsku. Czyżby do takich informacji pan nie dotarł?

Może i Daskoczyński nie bał się Gierka i Jaroszewicza, bowiem zawsze przyjacielsko rozmawiali między sobą, ale jak ognia bał się ministra J. Wierzbickiego, gdyż ten nie pobył w wypadku Daskoczyńskiego. Tajemnicę pan odkrył, że Daskoczyńskiego, za udaremnienie zamachu na głowę państwa awansowano. Chyba pan nadal prasy nie czyta, bo za takie coś, na całym świecie ludzie dostają nagrody, awanse. Nie jest tajemnicą, że ośrodek w Łańsku wybudowali Niemcy na potrzeby Hermana Göringa. Również lotnisko w Gryżlinach wybudowali Niemcy. Dlaczego pan Zieliński nie odkrył, że ośrodki w Łańsku, później w Arłamowie i Mucznie były głównie nastawione na obsługę myśliwych dewizowych, a nie na prominentów. Prominentkie polowania były organizowane 2-3 razy w roku, przy okazji ważnych wizyt. Natomiast co do polowań lokatorów Kremla. to niech da do myślenia poniższa historia.

Pewnego razu dostaję polecenie: „Jedziesz z dwoma ministrami z ZSRR, mają dużo widzieć, ale nie strzelić”. A że do polowania miałem kilka godzin czasu, poszedłem na strzelnicę i zacząłem kombinować z amunicją tak, że gdyby już do strzału doszło, to żeby zwierzynie nie zrobić szkody. No i udało się. Ale w tym dniu zaczął padać silny deszcz i do polowania nie doszło. Amunicja ta zdała egzamin innym razem.

Daskoczyński otrzymał polecenie osobiście obsłużyć gościa z Moskwy. Jedziemy z gościem, kierowca Janusz R., Daskoczyński i ja. Dojeżdżamy do tzw. jelenich łąk. Na łące jest chmara łań, kilka byczków i jeden byk stadny z ładnym porożem. Gość dłuższą chwilę ogląda byka, po chwili mówi „budu strzelać”. W tym czasie kierowca „przypadkowo” włącza klakson i nic, byk stoi. Ja wysiadam, stukam drzwiczkami gazika i też bez skutku. Gość wysiada, ja ładuję broń i podaję gościowi, kątem oka widzę groźną minę pułkownika. Dłuższa chwila, gość celuje, no i pada strzał. Przez moment byk jeszcze stoi i w końcu wychodzi w kierunku ściany lasu. Gość mówi: „Kakoj czort, ja choroszo mierzył”. Sprawdzamy miejsce zestrzału, ale nie stwierdzamy żadnych śladów żeby byk był ranny. Ponadto byk po strzale wcale nie zaznaczył. Gość niezadowolony mówi: „Na kwartiru”. Jedziemy do Łańska, tu Daskoczyński odprowadza gościa, a mnie każe czekać. Gdy wrócił, od razu mnie ochrzania za to, że dopuściłem do strzału. Cierpliwie czekam aż skończy, ponieważ nigdy nie można było mu przerywać. Kiedy skończył wyjaśniam na czym mój pomysł polegał i nawet gdy gość strzelał byłem pewny, iż byk pójdzie zdrowy. Daskoczyński śmieje się (rzadko to mu się zdarzało) i mówi: „Od dzisiaj tych czerwonych ty będziesz obsługiwał”. Tak on kochał ważnych lokatorów z Kremla, a miał swoje powody osobiste z młodych lat. Również jego stosunek do władz ZSRR może wyrazić jego powiedzenie, gdy ktoś robił nie tak jak potrzeba: „Władza radziecka, a rozum dziecka”.

Tablic zakazu wjazdu do lasu nie wymyślił i nie postawił Daskoczyński. Takie tablice stały już w okresie międzywojennym, stoją i obecnie. W okresie od połowy sierpnia do końca lutego były ograniczenia wstępu ludności na teren gdzie odbywały się polowania. Poza tym okresem i na terenach gdzie nie organizowano polowań zbiorowych, ten zakaz nie obowiązywał. Nikt miejscowym nie zabraniał zbierania grzybów i jagód. przypominę, że w okresie sprawiedliwego ustroju pań-



Byk pozyskany przez Piotra Jaroszewicza w Łańsku w 1973 r.

stwa - wg pana Zielińskiego) - międzywojenny gajowy bezkarnie mógł zabierać zbieraczom grzyby, czy jagody i za to nie ponosił konsekwencji dyscyplinarnych, a nawet był nagradzany.

Doskoczyński już w 1975 r. prosił Jaroszewicza, żeby do Łańska dali administratora, gdyż ze względu na stan zdrowia (ból kręgosłupa, serca i nóg) nie jest w stanie zarządzać tak odległymi ośrodkami. Prosił by zostawił mu Arłamowo, gdyż te tereny przypominają mu rodzinne strony. Dopiero w kwietniu 1976 r. Jaroszewicz wyraził na to zgodę. Nieprawdą jest, że dopiero po roku 1976 rozbudowywano ośrodek w Arłamowie. Ośrodek ten powstał z polecenia Cyrankiewicza, a nie Jaroszewicza, (jak podaje p. red. Zieliński – można się pomylić – zbieżność nazwisk) w 1962 r. Do końca lat 60-tych XX w. wszystkie prace, które według pana Zielińskiego wykonywano po 1976 r., były ukończone. W latach 70-tych XX w. wybudowano trzy domki myśliwskie dla myśliwych dewizowych na Trójcy oraz lotnisko na Nowej Grąziowej.

Na zdjęciach opublikowanych do artykułów, zamieszczonych w „Łowcu Polskim”, pokazany jest stan obecny ośrodka po przeprowadzonych remontach (odbudowie) przez firmę KAMAX S.A. Zdjęcie wykonane rzekomo w „apartamencie premiera” („LP” nr 10/2003 r. str. 50) jest zdjęciem współczesnym. Wówczas tam stało małe biurko, szklany stolik, dwa fotele i leżanka. Obok była łazienka. Na samym obiekcie nigdy nie lądowały żadne helikoptery. One lądowały za tzw. siodłem, nawet z Jaroszewiczem. Zdjęcie helikoptera jest współczesne. W tym miejscu rosły wówczas świerki i kosodrzewina, tak że nic tam nie mogło lądować. Do chwili wybudowania domków na Trójcy, myśliwi dewizowi byli kwaterowani w budynku głównym w Arłamowie i później, gdy nie mieścili się na Trójcy, też byli tu kwaterowani. W budynku głównym mieszkali też pracownicy cywilni oraz część żołnierzy funkcyjnych. Budynek pokazany na str. 50 jest budynkiem załogi. Tu byli kwaterowani żołnierze pełniący służbę wartowniczą. Z drugiej strony tego budynku były garaże. Nie był to hotel dla pracowników cywilnych.

Jeżeli chodzi o gospodarstwo w Arłamowie oraz park samochodowy, to pana Zielińskiego też ponosi fantazja. Samochodów dostawczych wcale nie było. Dostawami zajmowała się Rejonowa Spółdzielnia Zaopa-



Byk pozyskany w Łańsku przez Edwarda Gierka. Waga 10.25 wyceniony na 222 pkt.

trzenia i Zbytu w Ustrzykach Dolnych. W Arłamowie były dwa skrzyniowe Żuki do rozwożenia karmy, cztery GAZ-y furgony, cztery gazy osobowe i dwa UAZ-y. W połowie lat 70-tych zakupiono jeden Steyr Puch Pinzgauer 710K, a pod koniec lat 70-tych jeden Land Rover. W Mucznie był jeden UAZ. Co do licznego gospodarstwa, to było tam 8 krów, około 15 szt. trzody, 4 konie (w Mucznie były 2 konie), 36 pni pszczoł i 30 owiec, których - odwrotnie niż podaje pan detektyw Zieliński - nie doiono. Owce pełniły rolę reprezentacyjną, imitując górski wypas. Pomysł skopiowano z podobnego ośrodka w Austrii. W zbrojowni była broń dla pracowników łowieckich (po wydaniu trzymali ją w swoich pokojach) oraz kilka sztuk broni dla gości. Jest rzeczą zrozumiałą, że w takim ośrodku musi być preparatornia trofeów, ale jej wyposażenie było więcej niż skromne. Był tam jeden kocioł do wygotowywania czaszek zaś inne narzędzia były własnością pracowników. U pana Zielińskiego namnożyło się tych krów, owiec i uli, ale nikt nikomu nie zabroni fantazjować. Bajką jest, że do dojenia owiec szukano górali przez Sztab Generalny LWP. Ja osobiście wozilem do dowódcy JW MSW w Warszawie zapotrzebowanie na górali cieśli, którzy później budowali domki na Trójcy, ale nie doili owiec. Natomiast żołnierze funkcyjni byli „ściągani” do ośrodka po przeszkoleniu wojskowym w Raduczu, a najczęściej po roku służby w JW MSW w Warszawie.

Jeżeli chodzi o „zakaz fotografowania”. Panie Zieliński! Wszystkie zdjęcia czarno-białe, które pan opublikował w swoich artykułach, ja osobiście wykonywałem. Jeszcze do dzisiaj posiadam ich negatywy. Ażeby obalić pana rewelacje na ten temat, dodam, że zarówno w Łańsku, Arłamowie i Mucznie posiadałem swoją prywatną ciemnię fotograficzną i pod tym względem nikt mnie nie kontrolował.

Gospodarstwa hodowlane podległe JW MSW były utworzone na zrujnowanych kołchozach (Czy nie spółdzielniach produkcyjnych?). O „światłości” tych „kołchozów” mógł świadczyć stan gospodarstwa rolnego i tartak w Liskowatym, ale takie rzeczy panu redaktorowi pokazywać jest niewygodnie, lepiej piętnować dobrze prosperujące i przynoszące dochody gospodarstwa podległe Doskoczyńskiemu.

Chociaż były to gospodarstwa wojskowe, na ich terenie nie było służby wartowniczej. Posterunki wartownicze były wystawiane na drogach dojazdowych tylko w przypadku pobytu ważnych gości z Zachodu, np. podczas wizyty prezydenta Francji. W innych przypadkach były udostępniane, np. w Łańsku, spływy kajakowe Łyną przez Jezioro Łańskie i Ustrych, przejścia pielgrzymek przez tereny Arłamowa do Kalwarii Pałacowskiej w czasie odpustu, w Muczne były czynne szlaki turystyczne.

Tereny w Łańsku i Arłamowie były ogrodzone celem zatrzymania zwierzyny na terenie leśnym żeby nie wychodziła na pola rolników. W płocie były budowane skocznie oraz tzw. przeciski po to, żeby zwierzyna z pól mogła wejść na teren ogrodzony. Na terenach leśnych tych urządzeń nie budowano, więc odwrotnie niż twierdzi pan Zieliński, nikomu zwierzyny nie podkradano. Opublikowane zdjęcie w nr 11 „ŁP” z 2003 r. na str. 52 przedstawia nie płot zaporowy w Arłamowie lecz płot na granicy państwa po stronie ukraińskiej. Wieża jest wieżą obserwacyjną ukraińskich pograniczników. Pan Zieliński przez takie publikacje bez odpowiedniego opisu sugeruje czytelnikom, że takimi płotami i wieżami były zabezpieczane tereny Arłamowa. Jest to jawne oszustwo. Muczne w ogóle nie było ogrodzone. O przejściu Mucznego zdecydowało inne zdarzenie, a nie jak opisuje pan Zieliński.

W lutym 1973 r. Dосkoczyński załatwił swoim pracownikom łowieckim udział w polowaniu na wilki w Nadleśnictwie Stuposiany. Tu na razie niepodzielnym władcą był pan Pepera. Cały dzień w śniegu, prawie do pasa, pracownicy nadleśnictwa tropili wilki. Otropiono watahę w okolicy Dźwiniacza. Na drugi dzień (jest nas pięciu z Łańska) jedziemy z Arłamowa do Nadleśnictwa Stuposiany pomagać fładrować otropioną watahę. Miejscowi rozwijają fładry, my nie znający terenu, donosimy i podwieszamy fładry. Praca trwa do późnego wieczoru, jest już dawno ciemno gdy zamyka się fładry. Miejscowi leśnicy twierdzą, że wataha nie wyszła i jest zamknięta. Ustala się harmonogram polowania. Następnego dnia jest jeszcze ciemno gdy przyjeżdżamy na Wilczą Górę, gdzie wyznaczono miejsce zbiórki. Jest już naganka i miejscowi myśliwi, którzy jeszcze ustalają szczegóły. Czekamy jeszcze na pana Peperę i Misiudę – miejscowego leśniczego ds. łowieckich na tym terenie. Jest już dosyć późno, gdy pieszo od strony Stuposian dociera leśniczy Misiuda. Przez moment macha rękami i nic nie mówi. Zdejmuje czapkę z głowy, ze złością rzuca w śnieg i wtedy oznajmia, że polowania nie będzie. Jak to? - pytają miejscowi. „A tak to” – mówi pan Misiuda: „Rano Pepera dostał telefon, że musi się stawić w Rzeszowie na naradę. Kazał zwinąć fładry. Miejscowi (którzy wg pana Zielińskiego obecnie tak wychwalają czyny Pepery) klną, jak to się mówi w żywym kamieniu. Ale rozkaz, to rozkaz. Pomagamy zwinąć fładry. Ja pytam pana Misiudę, którzy mogą wyjść teraz wilki. Informuje mnie, że przez Łokieć na ukraińską stronę i pokazuje jak tam dojść.

Po około godzinie jestem na miejscu. Teren łagodnie spada w stronę Sanu. Na środku polany rośnie świerk. Zajmuję stanowisko pod tym świerkiem i czekam. Po lewej stronie, na brzegu lasu widzę dwóch leśników, którzy zwinają fładry. Gdy odchodzą do końca polany, z tego miejsca gdzie oni wyszli z lasu wychodzą dwa wilki. Idą rynną przetartą w śniegu przez ludzi. Widzę tylko ich grzbiety i ukazujące się czasami łby. Dochodzą do połowy polany i nagle skręcają na San.

Przechodzą w odległości około 35 metrów od mojego stanowiska na ukraińską stronę. Myślę, nic tu po mnie. Wracam na drogę.

Po zwinieniu fładr wracamy do Arłamowa. Tu czeka na nas Dосkoczyński. Pyta jak udało się polowanie. Po zdaniu relacji z przebiegu polowania, Dосkoczyński przez dłuższą chwilę nie odzywa się. Wydaje się, że o czymś myśli. Bierze słuchawkę telefonu i każe połączyć się z premierem Jaroszewiczem. Po krótkiej relacji z przebiegu naszego polowania, prosi Jaroszewicza, żeby on przekonał ministra Wieczorka do podjęcia decyzji o przejściu terenu Mucznego. Słucha dłuższą chwilę, odkłada słuchawkę i do nas mówi: „To już koniec królestwa Pepery”. Tak zapadła decyzja o przejściu Mucznego. Przejście nastąpiło pod koniec 1974 r., a nie w 1975 r.

Muczne nigdy nie było ogrodzone, to też wymysł odkrywcy pana Zielińskiego. Domek myśliwski został wybudowany przez Nadleśnictwo Stuposiany na żądanie Pepery. Później został przejęty przez Dосkoczyńskiego. Z osiedla na Muczne nie zostali nawet wysiedleni pracownicy leśni, nadal tam mieszkali. Faktem jest, że Dосkoczyński remontował drogi oraz kończył budowę już rozpoczętych inwestycji, między innymi budowę drogi przez Dźwiniacz oraz drogę z Tarnawy przez Bukowiec aż pod Sianki. W poprzednich latach drogi te budowano w tempie 0,5 km rocznie. Korzystał z nich przede wszystkim OTL i nadleśnictwo. Również stawy rybne koło hotelu w Muczne też w tym czasie istniały.

Zmiana nazwy Mucznego na Kazimierzów też ma inną przyczynę. Chodziło o uczczenie nazwiska pilota, który zginął w tych okolicach w walce z UPA. Dziwi mnie, że tak dociekliwy redaktor-detektyw do takiego faktu nie dotarł. Jeżeli chodzi o podane w „Łowcu Polskim” nr 11 z 2003 r. na stronie 52 sumy szczegółów rozliczeń Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z prowadzenia gospodarki łowieckiej w ośrodkach URM nie znam. Wiem natomiast, że wszelkie sumy wydatkowane na zagospodarowanie łowisk były z budżetu państwa zwracane nadleśnictwom. Natomiast suma 221 mln zł - podana przez red. Zielińskiego - wydatkowana w 1975 r. na prowadzenie gospodarki łowieckiej na terenach leśnych podległych Lasom Państwowym (nie dzierżawionych przez koła łowieckie) wynikała z postanowień Ustawy o Lasach Państwowych. Należało to do ich obowiązków. Głównie, chodziło o ochronę zwierzyny w obwodach nie dzierżawionych. No i znowu pan redaktor robi komuś wodę z mózgu.

Jeśli cytowane na str. 53 „ŁP” nr 11 z 2003 r. postulaty są prawdziwe, to w pkt. 2 wyraźnie jest stwierdzone, iż Lasy Państwowe domagały się wydzielenia obwodów łowieckich do polowań dewizowych podległych MLiPD.

Takie obwody zostały utworzone. Z tego punktu wynika również, że Lasy Państwowe rezygnowały z odzyskiwania dochodów osiąganych w Łańsku i Arłamowie. W pkt. 3 tych postulatów widzimy jeszcze walkę pana Pepery do odzyskania swego królestwa na terenach Mucznego. Dalszy opis spotkania ministra Wieczorka z ministrem Sikorskim jest osobistą relacją redaktora Zielińskiego z tego spotkania. Jeżeli pan redaktor był świadkiem takich spotkań, to dlaczego wypisuje takie bzdury ta temat gospodarki w ośrodkach łowieckich URM.

